N^er 18.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 29. Czerwca 1822. Roku.

NOWA ASPAZYA.

(*z francuzkiego*)

Zwracaiąc uwagę na nayodległéysze czasy, wszędzie znaydziemy przykłady dowodzące, iak dalece kobiéty przywiązywały zawsze cenę do wdzięków, któremi ie przyrodzenie hoynie obdarzyło. Gdyby się przenieść można za pomocą podania, aż do Epoki stworzenia świata, wątpić nie trzeba, żeby nam wystawiono piękną *Ewę*, układaiącą świetne pierścienie włosów swoich, nad brzęgiem strumienia, któregoby czyste wody, odbiiały czarowne iéy rysy — możeby nam opisano, iak dalece lubiła zapatrywać się, na niewinną swą piękność. Nie zasięgaiąc tak daleko, wspomnimy o mało znanéy kobiécie, ale któréy rozsądek i wdzięki, zasłużyły na to, aby nie były zagrzebane w wiecznéy niepamięci.

Około 421. roku przed Erą naszą, żyła w *Chorei* w *Jonji*, młoda dziewica *Milto*, przezwana póżniéy *Aspazyą*, dla swoich powabów, równaiących ią z ową sławną *Aspazyą*, z pięknych czasów *Peryklesa*.— Córka oyca wolnego, ale ubogiego, lubo była wychowaną w prawidłach cnoty, nie mogła iednak uniknąć przesądów, tym wiekom właściwych. *Aspazya* wierzyła w sny, które iéy nie raz zapowiedziały, że będzie kiedyś żoną możnego i cnotliwego człowie-

ka. Jeszcze nie wyszła z lat dziecinnych, kiedy dostała na brodzie wyrzut, niszczący cały powab iéy twarzy. To zdarzenie dręczyło ią nieustannie — iakżeż bowiem w tym stanie, mogła się podobać potężnemu Władcy? Oyciec iéy, nie mniéy zasmucony, zaprowadził ią do sławnego lekarza, który za summę trzech *Staterów* (to iest blizko 24. złotych naszych) obiecał skuteczny podać środek na tę słabość. Próżno oyciec zapewniał, że nigdy w życiu, tak wielkiéy nie posiadał summy, — nie poruszony lekarz, odprawił ich z niczém. Wróciwszy do domu, nieszczęśliwa *Aspazya*, oddała się nayżywszéy rozpaczy— Znużona ciężkim żalem, usnęła — pocieszaiący sen, przywrócił zgasłą nadzieię. Uyrzała gołębicę, która przybrawszy postać kobiéty, rzekła do niéy: „Weź róże poświęcone *Wenerze* i nieco iuż zwiędłe, utrzyyie w ręku i przyłóż na wyrzut."— Sen ten zdawał się iéy bydź wyraźnym rozkazem *Wenery*— usłuchała rady — wyrzut zniknął — a *Aspazya* stała się naypiękniéyszą dziewicą w *Grecyi*.

Jeden z Satrapów *Cyrusa*, porwał ią do Seraiu tego Xiążęcia; trzeba ią było gwałtem zniewolić, do przebrania się w suknie wykwintne — nie znaydowała ie stosownemi, dla biednéy i cnotliwéy dziewczyny. Przedstawiono *Aspazyą Cyrusowi*, w towarzystwie trzech innych kobiét, staraiących się wszelkiemi sposobami, przynęcić młodego Monarchę. *Aspazya* tylko, ze spuszczonemi oczyma, z skromnym rumieńcem na licach, płakała — wszystkie iéy poruszenia, okazywały boiaźliwą niewinność. *Cyrus* zwrócił na nią całą swoią uwagę— chciał ią za rękę uchwycić— ale *Aspazya* usunęła się z żywością. „Ta dziewica, rzekł Xiąże, winna wszystko przyrodzeniu — nic nie zepsuło iéy serca — obyczaie i ułożenie tamtych, tak są wyszukane, iak powaby ich twarzy."— Od téy chwili, uczuł dla niéy naywiększe przywiązanie i przezwał ią *Mądrą*.— Starał się iéy podobać — i z czasem tego dokazał — wzaiemna skłonność, połączyła ściśle *Cyrusa* z *Aspazyą* — a ich związek ze względu na skromność i zgodę, nie ustępował w niczém małżeństwom greckim.

Po śmierci *Cyrusa*, *Aspazya* dostała się pod władzę *Artaxerxesa* — ten Xiąże nie mogąc iéy poiąć za małżonkę, takąż samą iéy część oddawał, co i *Statyrze*, prawéy swéy żonie. W krótce potém, ustąpił korony synowi swoiemu — a młody *Darjusz*, wsparty na mocy dawnego prawa, dozwalaiącego mu żądać iakiegokolwiek bądź daru od Króla, bez obawy odmówienia, żądał, aby mu *Aspazya* wydaną była. Tak więc po trzeci raz, została kochanką wielkiego Króla.

Któżby na iéy mieyscu, nie wierzył w rzeczywistość sennych marzeń — i nie błogosławił zwiędłym różom, których kilka listków, ustaliły iéy władzę i szczęście.

MYŚLI
KATARZYNY II.

Pracuiąc dla szczęścia innych, samym sobie zapewniamy szczęście.

Kto iest twoim bliźnim? — Każdy człowiek.

Mały iest krok z nieszczęścia do obłąkania.

Kto mówi wszystko co mu się podoba — musi często słuchać to, co mu się nie podoba.

Zgoda w małżeństwie, iest naylepszém zamknięciem. —

Piękność ciała, iest to przechodzący podróżny — piękność duszy, iest to nieodstępny przyiaciel.

MIŁOŚĆ.

Miłość!... Ileż iuż o tém Bożyszczu nie powiedziano! zacząwszy od *Anakreona* i *Safo* — od *Owidjusza* i *Tybulla* — od *Petrarki* i *Parnego* — do *Szymanow*-

skiego i do naszych czasów — iluż poetów różnych wieków, Narodów, stanów i płci, nie spiéwało Boga rozkoszy, co iest razem i Bogiem cierpienia!

Miłość iest podeyrzliwą i ufną — niewinną i zuchwałą — płochą i wierną — wstydliwą i bezczelną — panuie na łonie zaciszy wieyskiéy — rządzi wśród wrzawy miasta — daie i odbiéra godności — iest iedynym skarbem ubogiego — iedyną Xiążąt pociechą. — Skronie swoie zdobi różami, kiedy dłonie uzbraia sztyletem — lubi dziwactwa — w niepokoiach szuka rozkoszy — zawsze czynna — zawsze namiętna — pożéra czas i umysły.

Tu iak dziecko goni po kwiatach motyle — albo mąci gałązką czyste wody strumienia — tu z szyderskim wzrokiem, prowadzi w przepaść nierozsądną ofiarę. Tu igra niewinnie z rozpuszczonym włosem pasterki — tu rozjątrzone serce, do nowéy zbrodni zapala.

Uwiedzeni łagodném spoyrzeniem i pozorną niewinnością, igramy z dziecięciem — nie pomniąc, że pod iarzmo Tyrana wchodzimy.

OSOBLIWOŚCI ISLANDYI.

(*dokończenie*)

Oprócz wielu innych ziół, które częścią surowe, częścią gotowane na pokarm służą, przyrodzenie opatrzyło *Islandyą*, wpewne rodzaie wzmacniaiącego pożywienia. To zaś, składa się z różnego rodzaiu tak nazwanego mchu *Islandzkiego*, którego kraiowcy różnemi sposobami używaią. Pomimo niedostatku trawy, chodowanie Owiec w tym kraiu, iest dosyć znaczne; z wielką staranności chodzą *Islandczykowie* około tych zwierząt. *Islandzkie* Owce różnią się od innych, wielością rogów. — Wełna ich iest w prawdzie ostra, iednakże bardzo użyteczna. Dobra Owca wydaie do 4 łutów wełny i do 6 kwart mléka.

Krowy resztkami ryb karmią. Z pomiędzy innych zwierząt, można tu widzieć i Konie, które chociaż są małe, iédnakże w żywości i pracy, naylepszym prawie nie ustępuią. Dziwną iest rzeczą, dla czego *Islandya* dotąd nie miała *Ranifetów*, kiedy te w sąsiednich krainach *Grönlandyi*, w takiéy są obfitości. Zapewne zwierz ten (iak domyślaią się niektórzy naturaliści) przez nadzwyczayną iaką rewolucyą, zupełnie wygubiony został. Rząd iednak w nowych czasach, znaczną ich zakupił liczbę. Stosowne klima, równie iak obfitość mchu, odpowiada rozmnożeniu tak użytecznego zwierza. *Islandya* równie iak i inne północne krainy, ma dwa gatunki Lisów białych, których futra, są ważnym przedmiotem handlu. Prócz tego, znacznie też obfituie w dzikie i pożyteczne ptastwo. Czayki morskie, Papugi i Krogulce *Islandzkie*, korzyści wielkie kraiowcom przynoszą. Coroczny dochód z ostatnich, wynosi blizko do 3000 talarów.— Morze *Islandzkie*, napełnione iest wielką ilością zwierząt morskich. Znaczniéysze z nich są: Wieloryby, Konie i Psy morskie, Kablony, Łosie, i Śledzie. W rzekach wiele Węgorzy znaleźć można— a tak, powyższe zwierzęta nie tylko na pokarm służyć mogą, ale nawet staią się ważną gałęzią handlu narodowego. Na całéy téy wyspie, znayduie się niezliczona moc ciepłych i mineralnych zrzódeł, których obfitość, nie tylko służy do wygod zycia, ale nawet iest nader skuteczną do poratowania zdrowia. „W kraiu, mówi *Troil*, w którym kochanek nie może ozdobić wdzięcznemi kwiatami śnieżnego skronia swoiéy ulubionéy, znayduie iednak inny sposób, okazania iéy swoiéy przychylności; wyczyszcza iedną łaźnię, i dostarczywszy wszelkich do kąpieli wygód, stara się tym sposobem przekonać ią, o swoim do niéy przywiązaniu."

Nie ma żadnego miasta na téy wyspie — wioski tylko o kilkudziesiąt chatach widzieć się daią. Pospolitém pożywieniem mieszkańców, są: mleko, ryby suszone, kasza i mięso. Chleb tu rzadko kiedy widzieć można. Za codzienny napóy, piią serwatkę. — Odzienie ich, iest dziełem własnego ich przemysłu i

pracy — maiętniéysi zaledwo z *Duńkich* fabryk sprowadzaią dla siebie sukno. Handel wywozowy, składa się z suszonych ryb, masła, tłustości Wielorybów, łoiu, pończoch i rękawiczek wełnianych, skór lisich różnéy barwy, i wszelkiego rodzaiu ptastwa. Przywożą zaś do kraiu: żelazo, chléb, mąkę, gorzałkę i tabakę. Liczba mieszkańców wynosi do 40 kilku tysięcy. Wszyscy są prawie religji *Protestanckiéy* i maią dwóch naczelnych Biskupów. Rząd *Duński* utrzymuie w tym kraiu swego *Land-wóyta*, który odbiéra podatki, roztrzyga zachodzące spory, i iest na czele siły zbroynéy.

Mieszkańcy *Islandyi*, pochodzą od dawnych *Szwedów*, *Norwęgjanów*, *Duńczyków*, *Brittów*, i *Szkotów*. Budowa ich ciała, w różnych częściach wyspy zdaie się bydź odmienną. Niekiedy zaledwo do średniéy wysokości dochodzą. Twarz ich płaska, nos szeroko-wklęsły, powieki dochodzą skroni, policzki zapadłe, usta mocno nabrżmiałe, głos cienki, głowa wielka, włosy czarne i gładkie. Kobiétom prócz wewnętrznych zalet, wszystkiego prawie odmówiło przyrodzenie. Powlekaią one twarz swoią niebieskim i żółtym kolorem; stanowi to u nich pewną zaletę piękności. Klima iest główną tego przyczyną, że całe to pokolenie, zdaie się bydź posępném i nieprzyiaznego weyrzenia. Zimowe mieszkania, zaledwo na dwa łokcie tylko od ziemi się wznoszą. Nieustanne światło iakie w niém utrzymuią, i rażąca białość śniegu, sprawuią to, iż większa część mieszkańców, nie doszedłszy nawet starości, wzroku iest pozbawioną. Wśród zimy, noszą długie trzewiki, wewnątrz futrem podszyte, a zewnątrz obite żelaznemi gwoździami. Dla łatwiéyszego wdrapania się na góry, używaią małéy żerdzi okutéy żelazem. Mieszkańcom *Islandyi*, nie zbywa na przemyśle — są oni zręcznemi żeglarzami, wiele nawet poczynili odkryć. I tak, ieden z nich nazwiskiem *Randa*, odkrył *Grönlandyą* — *Bal* i *Erychtson* niektóre wyspy w Ameryce północnéy. Miała *Islandya* nawet i uczonych, którzy w różnych rodzaiach nauk, wsławili swe imiona. Nauka *Historyi*, iest dla nich ulubioném zatrudnieniem —

okazuią w niéy wiele nawet postępu. Któż z resztą nie zna ich *Eddy*? Gra *Szachów*, iest podług nich, nayużyteczniéyszą zabawą, wiele maiącą wpływu, na przepędzenie przykréy pory zimowéy, w któréy ciągła noc prawie panuie. Znoszą naywiększe trudy, ożywia ich przyzwoity zapał męztwa — zbywa im iednak na téy odwadze, co miarkuie niebezpieczeństwa, i któréy zawsze roztropność towarzyszy. — *Islandczykowie* w swoiém postępowaniu, okazuią wiele naturalnych przymiotów — są oni wdzięcznemi, z narażeniem nawet życia swego. Łatwo się o téy prawdzie przekonać możemy, czytaiąc następuiącą powieść, umieszczoną w dziełach uczonego *Härtla* rodem *Szweda*, który zwiedził *Islandyą*, i opisał ią pod względem *statystycznym*:

W okolicach *Reikwik*, dwoyga młodych ludzi, pałało ku sobie miłością wzaiemną. Rodzice *Emmy* chcąc pewną osiągnąć korzyść, przez zaślubienie córki bogatemu *Gröndlandczykowi*, który miał do kilkudziesiąt przeszło *Ranifetów*, sprzeciwiali się iéy wyborowi, wystawiaiąc iéy, że nie wydadzą ią za człowieka, który zaledwo iest synem nędznego rybaka. Cnotliwa *Emma* chociaż w duszy swoiéy uskarżała się na ślepy los urodzenia, który był na przeszkodzie w dopełnieniu iéy szczęścia, iednakowoż nie śmiała się sprzeciwiać woli rodziców. Znaczny iuż czas upłynął, iak nie widziała młodego *Islandczyka*, który kochaiąc *Emmę*, całodzienną swą pracę do tego zwracał celu, aby mógł wyżywić nieszczęśliwego oyca, znękanego słabością i wiekiem. Rodzice *Emmy* nalegaią na *Gröndlandczyka*, aby przyspieszył weselne gody. Ale *Arok* (tak się nazywał młody *Gröndlandczyk*) widząc, że mu nie sprzyiała *Emma*, udaie się do chaty rybaka, nie znayduie młodego *Islandczyka*, lecz dowiaduie się od nieszczęliwego oyca, o szlachetnych uczuciach miłości rodzicielskiéy, iaką błogosławił starzec w własnym swym synu. Wraca do domu *Emmy*, i prosi iéy rodziców, aby wraz z córką, mogli nazaiutrz ze wschodem słońca, znaydować się w rybackiéy chacie, ma im bowiem wielką odkryć taiemnicę. *Emma* lękała się iakowego podstę-

pu. Równo ze świtem cała rodzina zebrała się w chacie — *Aroka* iednak nie dostawało. — Po nieiakiéy chwili, tuman gęsty kurzawy odkrył im, iż pędzono trzodę. Spostrzeżono *Aroka*, który na czele 4 pasterzy i 100 blizko *Ranifetów*, zbliżał się do chaty. — Powitano się wzaiemnie. *Arok* zaś, w te słowa mówić zaczął: „Oto iest całe moie bogactwo! Przeciwny los pozbawił mnie moich rodziców— kochaiąc *Emmę*, chciałem bydź szczęśliwy, lecz ona bý mi nigdy sprzyiać nie mogła, bez zadania sobie wewnętrznego gwałtu.— Serce iéy wybrało sobie młodego rybaka, którego cnoty są mi iuż znane — godny iest lepszego losu, będą więc z sobą szczęśliwi.— Szlachetny młodzieńcze! ty nie możesz umiérać, bobyś pozbawił oyca twego należnéy mu pomocy— Ja zaś bez *Emmy* żyć znowubym nie mógł. Czynię was panami moiéy własności— żyycie szczęśliwi!— wspomniycie iednak sobie na biédnego *Aroka*— w grobie połóżcie obok niego, motykę i krzesiwo — którąby sobie mógł utorować drogę w przyszłém życiu — mówił mi bowiem stary ieden *Pastor* (który był moim nauczycielem,) że iest inne życie, nie równie od tego doskonalsze. Żegnam was.“ To mówiąc, nagle wybiega z chaty— szybkim pędem bieży ku płynącéy rzece — a wstępuiąc na poblizki wzgórek, rzuca się w iéy spienione bałwany. Cała rodzina przerażona, w głuchém zostawała milczeniu. Jedno na drugiego spogląda z rozrzewnieniem — młody *Islandczyk* nie traci czasu, a obróciwszy się do *Emmy*, rzecze: „Tak — albo go do życia przywrócę, albo ciebie *Emmo* na zawsze utracę!” Zaledwo wyrzekł te słowa, rzuca się w wodę, w celu ratowania swego dobroczyńcy — lecz obadwa, nieprzewidzianym wypadkiem, nie ukazali się iuż więcéy. Na próżno obłąkana *Emma* płacze i narzéka — ponure skały zaledwo smutne iéy powtarzaią ięki. Nazaiutrz nad brzegiem rzeki, znaleziono ciała dwoyga nieszczęśliwych — ieszcze się za ręce z sobą trzymaiących. A tak, wśród samych nawet dostatków, strapiona ta rodzina, utraciła swą spokoyność na zawsze. *Emma* z rozpaczy umarła — a nieszczęśliwi rodzice, złożyli

ich ciała w iednym grobie i otoczyli ie smutnemi Jodłami. Powieść ta, utrzymuie się dotąd w ustach prostego ludu— oyciec synowi powierzaiąc ią, uwiecznia tém samém, smutną tę pamiątkę.

K. M.

W Ł O S Y.

Grecy uwielbiali *blond* włosy— świadkami tego są ich poeci, którzy samą tylko iasno-włosą *Ceres* i iasno-włosą *Wenerę* śpiéwali— również iak i Historycy, mówią o pięknych *blond* włosach *Fryne*, *Lais* i *Aspazyi*.

Gust *Rzymian* skłaniał się bardziéy do ciemnych włosów. *Katul*, *Tybul*, *Propercjusz*, *Owidjusz* i *Horacjusz* wynosili w rymach, piękne czarne włosy swoich kochanek, albo kobiét sławnych w owych wiekach, ze swoiéy piękności i wdzięków.

Gaulowie równie iak *Grecy*, ubiegali się szczególniéy za iasnemi włosami— ale ich gust w tym względzie, tém się różni od innych narodów, że oni lubili kolor włosów, wpadaiący w czerwony. Z tąd to wszedł ów śmiészny zwyczay u *Gaulów*, malowania swoich włosów na rude.

Zwyczay ten, panował ieszcze we *Francyi* do XIII. wieku. Dowód tego znayduiemy w pieśniach owoczesnych śpiéwaków, którzy ten kolor włosów uważaią za prawdziwą oznakę piękności.

Pomięszanie południowych ludów, z mieszkańcami północy,„ nie mało zapewne przyczyniło się, do polubienia włosów ciemnych, zamiast iasnych.

W dzieiach poetów i malarzy, naypewniéy dostrzedz można śladów, panuiącego w różnych czasach gustu. To co naybardziéy zwraca uwagę ogółu, to bez wątpienia także iest przedmiotem ich pracy. I tak: *Wenery Titiena* są ciemno-włose— *Dyanny Vandernera Eglona* maią włosy iasne. Piérwszy

malował piękność *Włoską* — drugi czerpał wzory we *Flandryi.*

Teraz, równie iak i dawniéy, iasny włos piękną *Polkę* odznacza. *Francuzka* może powiedzieć o sobie: *Nigra sum, sed formosa.*

Dla czego?

Dla czego ten człowiek pochylony wiekiem, zasłużony w Oyczyznie i słusznie szanowany od wszystkich dobrze myślących ludzi, musi ustąpić na ulicy mieysca, temu wymuskanemu wiercipięcie, innéy nie maiącego zalety nad tę, że piérwszy niedorzeczną iaką nowość do kraiu wprowadził?

Dla czego ta kobiéta zatopiona w Xiążkach, nie opuszczaiąca żadnego posiedzenia uczonych, żadnéy *prelekcyi* publicznéy, poświęcaiąca cały czas na pisanie dzieła w obcym ięzyku, nie znaiąc dobrze własnego, więcéy odbiéra poszanowania, iak ta cnotliwa matka rodziny, która całą swoię naukę ogranicza w zapewnieniu szczęścia małżonka i dzieci?

Dla czego ten człowiek, zarzucaiący Xięgarnie drukowanemi upominkami, zabiiaiący swemi rymami tych wszystkich, którzy go ieszcze w swoiém towarzystwie znoszą, koniecznie za poetę uchodzić pragnie?

Dla czego teraz—

Nie znęcą publiczności ni wiérsze, ni proza,
Lecz wiszące Aniołki i *Apoteoza*?

Dla czego niedoświadczeni Artyści, zabiéraią role biegłych i dokładnie obeznanych ze sceną Artystów?

Dla czego Recenzenci pozwalaią sobie, (wspominać w uwagach swoich w uwłaczaiącym sposobie Artystów, którzy iuż do składu Teatru nie należą i przecież mieli zasługi.?

Dla czego ten człowiek zatwardziałego serca i miedzianego czoła, z cudzą szkodą zebrawszy maiątek, uśmiécha się na widok nędzarza i zuchwale roz-

trąca tych, którzy równie iak on w poieździe błyszczéć nie mogą?

Dla czego Pan D. tak dalece uniosł się na Pana K. M. że aż siebie do *Mahiera*, iego zaś do dziecięcia przyrównał?

Dla czego niektórzy przekładaią towarzystwo próżnych i nieoświéconych, nad towarzystwo rozsądnych?

Dla czego w modném kole światowych osób, wszyscy gwałtem śmiać się pragną, a na stronie ziéwaią?

Dla czego ten człowiek, który tak długo ubiegał się za pozyskaniem ręki swoiéy kochanki, po dwóch miesiącach wzaiemnego pożycia, rozłączyć się z nią pragnie?

Dla czego ten człowiek światły, wyciéra progi dumnego bogacza?

Dla czego nie widzieliśmy tak dawno na scenie naszéy *Barbary* i *Ludgardy*?

Dla czego Wydawcy niektórych pism, odstępuią od powszechnie przyiętéy pisowni?

Dla czego *Krakus* zmyślone wiadomości, za rzeczywiste podaie?

Dla czego?.......

ANEGDOTA.

Jeden z gazeciarzów, lubiących dawać swoie zdanie o sztukach teatralnych i o grze aktorów,— a to częstokroć na wiarę drugiego, takie raz o iednéy sztuce zdanie, w gazecie swoiéy umieścił:— „Zatrudnienia nasze, nie pozwoliły nam bydź dnia wczorayszego na sztuce Pana N... ale wszyscy zapewniaią, że nie nay-lepiéy była przyiętą— ta iednak wieść, potrzebuie ieszcze potwierdzenia.”—

Obiaśnienie ryciny przyłączonéy do Nru 18.

Koszula z fałdowanym stanikiem w tyle, wynalazku Pana *Stindyk*— Gorset bez rogówki, sznurowany na przodzie.— Ciżemki.

WARSZAWA.

Wiele się osób modnie, rzadko się która dobrze ubiéra. Trafne tylko zastosowanie kształtu i koloru sukien, do postaci i rysów udzielonych od przyrodzenia, iest cechą dobrego smaku płci pięknéy— niezastanowienie się nad tém, pociąga za sobą dziwaczność i śmiészność.

Jak w innych rzeczach, tak i w modzie, im bardziéy się kto od naturalności oddala, tym bardziéy zbliża się do przesady— która nayczęściéy bywa skutkiem, ślepego ubiegania się za tém wszystkiém, cokolwiek iest modném. Chęć odznaczania się powierszchownością, a tém samém zwracania na siebie uwagi, iest po większéy części słabością płci, którą Niebo przeznaczyło na ozdobę rodzaiu ludzkiego. Nie można zatém nadto powtarzać, że co przystoi iednéy, to drugiéy służyć nie może—i że cała sztuka ubiérania się, na dokładnym wyborze kroiu i koloru sukien, nie na przeymowaniu każdéy nowości, polega.

Kobiéta maiąca twarz bladą, delikatną i melancholiczną, nie może używać sukien koloru rażącego, iako to: *pomarańczowego*, *ciemno-zielonego*, *szkarłatnego i t. d.* Ten rodzay delikatnych piękności, nie powinien wzbudzać tylko delikatne uczucia— wszystkiego zatém, coby ten skutek odwracać mogło, iak naytroskliwiéy unikać należy.

Kolor *blado-zielony*, iakkolwiek iest powabny, ma iednak tę własność, iż żółci płeć kobiét, z przyrodzenia bladych— i nadaie im pozór słabości — podobne osoby, używać powinny kolorów słabych, a ieżeli ubiéraią się w białe suknie, niech do nich użyią wstążek, albo garnirowania, koloru *blado-niebieskiego*, *blado-różowego* i t. p. zostawiaiąc *brunetkom* i kobiétom rumianego lica, kolor *czerwony*, *żółty*, *pomarańczowy* i inne żywe kolory.

Stróy spacerowy niech będzie ile możności prosty— wszystko cokolwiek oczy zwracać może, zachować trzeba na wieczory, bale i *etykietalne* wizyty.— Stosuiemy to szczególniéy do kobiét, które nie maiąc poiazdu, maią iednak prawo do stroiu i *elegancyi*— ale niech pomną na to, aby ich ubiór wolny od ozdób krzyczących, odznaczał się stroyną prostotą.

Utrzymuią, iż chęć stroienia się, właściwą iest płci piękney— i nie widzimy przyczyny, dla iakiéy by kobiéta, wypiérać się tego mogła. Stróy iest wykończeniem piękności— bez niego nayurodziwsza osoba, podobnąby była niewygładzonemu dyamentowi. Stróy iednak, pewnym prawidłom podlega— powinien bydź w zgodzie z naturą i wdziękiem— i w ten czas tylko, nadaie kobiécie ten przyiemny powab, który pociąga nie wiedziéć dla czego— i który czasem obeyść się może, bez uderzaiącéy piękności.

We wszystkich rzeczach, iest pewny środek, który ieżeli nie zawsze cnotą nazwać można, odznacza iednak granicę pomiędzy cnotą, a próżną wystawnością. Na ten to środek, we wszystkich czynnościach, wzgląd miéć potrzeba. Niechay młoda kobiéta pozwala sobie niekiedy, większéy wolności w stroiu, ale ograniczonéy zawsze przystoynością i skromnością— niechay w miarę powiększenia się liczby lat, pomni na przestrogi wieku— niechay iéy stróy postępuie, że tak powiem, równo z latami— niechay, oddalaiąc się od umiarkowania, nie wystawia się na pośmiewisko— które towarzyszyć zwykło osobom, nie rumieniącym się popisywać podstarzałemi wdziękami.— *Rien n'est beau, que le vrai.*

Kolor *biały* przystoi każdemu wiekowi, każdemu rodzaiowi piękności, naywięcéy iednak powabu młodości nadaie. Kolory ciemne i posępne, doyrzalszemu niech służą wiekowi. Śmiem nawet twierdzić, w brew panuiącéy modzie, że kolor *lila*, powinien bydź wyłączony, ze stroiu młodéy panienki.

Chęć ubiérania się krótko, a to dla pokazania zgrabnéy nogi, iest przeciwną skromności— i niezawodnie ściąga na siebie szyderstwo męszczyzn i złośliwą krytykę kobiét. Obuwie powinno bydź

czyste ale skromne i dalekie od tych wystawnych ozdób, które są zawsze cechą zalotności. —

Ozdoba na swym traci szacunku,
Kiedy z osobą nie ma stosunku:
Każdemu własna postać należy—
Wenus piękniéysza w skromnéy odzieży.

Człowiek maiący znaczenie, przyrzeka wspiérać cię swoim *kredytem*— i zapomina o tém;— kamerdyner przyrzeka przypomniéć cię panu— i zapomina o tém; — odźwierny przyrzeka powierzyć twoie imie i *adress* kamerdynerowi — i zapomina o tém!— Czegóż się tu dziwić? — Czemuż zaraz na lenistwo, samolubstwo, niewdzięczność ludzi, powstawać?—Ty sam panie supplikancie, iestżeś wolny w tym względzie od zarzutu? — Przyrzekłeś prawdę w twoiéy mowie — szczérość twoiéy żonie — pieniądze twoim dłużnikom — dotrzymałżeś słowa? Nic łatwiéyszego iak obietnica — nic rzadszego iak iéy dotrzymanie.— Kupiec który przyrzeka za umiarkowaną cenę przedawać towary— lekarz przywrócić zdrowie — adwokat z saméy tylko sprawy czerpać dowody — sędzia saméy tylko sprawiedliwości słuchać— podróżny prawdę tylko mówić— drobnowzrostek nie pysznić się ze swego maiątku — piękna kobiéta nie bydź nigdy zalotną —dziennikarz nakoniec, który przyrzeka ciągłą bezstronność— wszyscy ci panowie w swoich obietnicach, podobni są do tego zakochanego, który wierność u nóg swoiéy kochanki przyrzeka.

Osobom nie maiącym sposobności używania przechadzki za miastem, cieszyć się pięknemi widokami *Bielan*, *Królikarni*, *Wilanowa*,— nie możemy dogodniéyszego wskazać mieysca, iak Ogród Hotelu *Europy*. Ogród mały, ale dobrze rozporządzony i z wzorową utrzymywany czystością— oświécenie piękne, — przyzwoite rozrywki — dobrana muzyka — usługa szybka — iuż bydź mogą dostatecznemi powodami, do polubienia tego mieysca.

POEZYA.

Do Przyiaciół.

(*Naśladowanie z Horacyusza*)

Uwieńczmy różami czoło,
Blask ich świetny w krótce zginie—
Użyymy wiosny wesoło,
Bo i ta równie upłynie.

Użyymy!— póki czas sprzyia,
Nie pomniąc na przyszłe losy—
Dzień za dniem pędem przemiia,
Smierć z zgubnemi czycha ciosy.

Żadném uczuciem nie zgięta,
Zarówno kosą dotyka:
W pysznych pałacach Xiążęta,
I w nędznéy chacie rolnika.

Rzuciwszy ziemskie mieszkanie,
Gdy duch w ciemne zstąpi krai,
Serce nasze bić przestanie,
Czucie wraz z życiem ustaie.

Nie znanyś tam Bacha darze!
Nie znany taniec ochoczy—
Flegeton tylko w Tartarze,
Hucząc wrzące wały toczy.—

Umiéymy zawsze weseli!
Wenerę z Bachem pogodzić—
Ah! gdybyśmy ich nie mieli,
Lepiéyby się i nie rodzić!—

Słowik i Jastrząb.

Bayka.

„Jakże to śpiéwasz niecnoto?“
Naybardziéy się gniéwał o to,

Szary Jastrząb w ciemnym borze,
Będąc nieco w złym humorze,
Na Słowika, co swe pienie,
I przyiemnie, i uczenie,
Po całym rozwodził gaiu —
—„Przestań mi zaraz hultaiu!
Rzekł— lub śpiéway innym tonem,
Nie tak wzniosłém i pieszczoném —
Bo inaczéy cię przymuszę —
Porwę w szpony i uduszę."—
— A w tém Sowa faworyta,
Ciekawie go się zapyta,
Z kądby nabył téy nauki?—
—„Alboż Jastrzębie nieuki?
Na to iéy z gniéwem odpowie,
Sama mądrość w moiéy głowie —
My się z nią nawet rodziemy,
Lub przychodzi gdy zechcemy. —
Słowem, móy sąd nieomylny,
Wszak wiész żem silny."

M. J.

Ucinek z Marcyalisa

Gallowi iednooka *Leda* się podoba —
Nie dziw — ona na iedno, on ślepy na oba. —

Szarada.

Piérwszą i trzecią, znaydziesz w alfabecie,
Drugą zaś z trzecią, w Papiéżów poczecie —
Czwarta wraz z piątą, iest Lisów schronieniem—
Wszystko zaś piękném imieniem.

J. Z.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Kos.*